

„Pracownik”, Hubert Hurbański

Autor recenzji: Kinga Kubiak

Wydawnictwo: Albatros

Rok wydania: 2009

Na stronie tytułowej „pierwszej powieści fabularnej, której akcja rozgrywa się w środowisku prywatnych agencji public relations” widnieje napis „Czytanie szkodzi zdrowiu, ponieważ zwiększa rozumienie rzeczywistości”. Autorem jest niejaki Hubert Hurbański, który chce pozostać twórcą tyleż anonimowym, co nierozpoznawalnym.

Narrator, a zarazem główny bohater powieści, to jak się więc można łatwo domyślić porteparole samego autora. Zapowiada on już w ekspozycji, co jest rolą agencji PR-owskich, jak działania speców od PR-u realnie wpływają na kształt gazet i telewizyjnych newsów, jak to, co dociera do przeciętnej odbiorcy jako prawda obiektywna i sprawdzona, jest przeklejoną w całości informacją prasową wysyłaną przez, często znudzonego swoją pracą, PR-owca.

Zapowiedź demistyfikacji wydaje się kusząca, zapowiedź na stronie tytułowej także.

Oto w końcu ktoś powie, jak jest naprawdę, a jednak nie będziemy wiedzieli, gdzie rzeczy opisane się działy, bo pewnikiem mają wymiar ponadczasowy i – chciałoby się rzec – ponadagencyjny.

Niestety, z każdą przewracaną stroną moje rozczarowanie co do „powieści”, jej wymowy i ewentualnej roli rosło.

Autor nie zdemaskował środowiska, nie napisał o niczym szczególnie zaskakującym czy właściwym tylko tej branży (wiecznie przechwalający się swoimi sukcesami szef, wiecznie niezadowolona z efektów pracy szefowa, która razem z pracownikami startuje do nagród tygodnia, by obrażać się, gdy ich nie dostaje, pieniądze wypłacane pod stołem, przeciąganie terminu popisania umowy etc.).

I nawet nie to jest najgorsze, że jako czytelnik świadomy tego, w jakiej branży akcja się rozgrywa, doskonale wiem, o które agencje chodzi, wiem, że bohatera-autora z łatwością rozszyfrują jego byli pracodawcy; nawet nie to, że autor daje fatalne świadectwo siebie jako pracownika; nie to, że wykazuje się brakiem elementarnej wiedzy o PR, ale to, że tego po prostu nie da się czytać.

Pomijam błędy ortograficzne (sic!), interpunkcyjne, logiczne, rzeczowe, składniowe. Ale tego płaskiego i papierowego stylu pominąć nie mogę. On nie tylko drażni, ale wręcz dziwi. Kto wydał tę książkę? Czy ktoś ją przed wydaniem choć raz przeczytał?

Czy książka przeszła choćby pobieżną korektę? Czy to prywatny kaprys kogoś, kto chciał zakpić z wydawnictwa, z branży czy może dających się nabierać na wszystkie obietnice czytelników?

Wiem jedno i o jedno proszę. Oby jak najmniej na polskim rynku wydawniczym ukazywało się książek, które nie dość, że są o niczym, to jeszcze tak słabo to nic jest napisane. Szkoda drzew. Gorąco odradzam.

PS. Zastanawiam się tylko, czy powieść może być niefabularna, a agencja PR-owska państwowa, skoro „Pracownik” to pierwsza powieść **fabularna**, której akcja rozgrywa się w środowisku **prywatnych** agencji PR”. Hm.